

Warszawa, 3.10.2023

dr hab. Justyna Jaworska
Zakład Filmu i Kultury Wizualnej
Instytut Kultury Polskiej, Wydział Polonistyki UW

**Recenzja pracy doktorskiej mgr Moniki Rawskiej
„Pierwszy zeszyt gratis. Polska literatura obiegu brukowego
w perspektywie archeologii transmedialności”,
przygotowanej pod kierunkiem dr hab. prof. SWPS Mirosława Filiciaka**

Pani Monika Rawska, niezależnie od swojej działalności graficznej, zajmuje się historią literatury popularnej i kina. Trzy lata temu wyszedł współredagowany przez nią ciekawy zbiór *Filmowa Europa* (2020), a wcześniej spotkałyśmy się przy okazji pracy nad antologią *Papierowi bandyci. Wypisy z polskojęzycznych powieści obiegu brukowego do 1939 roku* (2017). Książka powstała w ramach grantu NCN „Historia kultury w Polsce I poł. XX wieku z perspektywy transmedialnej”, fachowy wstęp do niej napisał Łukasz Biskupski, sama dodałam krótkie notki do poszczególnych fragmentów, ale bodaj najzmudniejsza i niestety najmniej widzialna praca – docieranie do tekstów, ich skanowanie, edycja i opracowywanie – przypadły w udziale właśnie Pani Monice Rawskiej. Pamiętam, że byłam wtedy pod wrażeniem jej rzetelności i kompetencji, zarazem miałam też poczucie, że ze swojej edytorskiej perspektywy miałaby o literaturze brukowej znacznie więcej do powiedzenia.

Ta szansa zabrania głosu nadeszła w pełni teraz, wraz z dysertacją doktorską o tak zwanych „brukach” – ich recepcji, ich obiegu czytelniczym, ich usytuowaniu na tle produkcji piśmienniczej Polski międzywojennej (choć analizy zakorzenione są i w okresie wcześniejszym). Tytułowa perspektywa archeologii transmedialności oparta jest na tezie, że właśnie powieści zeszytowe czy poszytowe obiegu brukowego przed II wojną światową można postrzegać jako kluczową, poniekąd pionierską formę konwergencyjną, która czerpała z istniejących już gatunków popularnych (jak przekazy jarmarczne) i promieniowała na kolejne media masowe (jak kino), pozyskując sobie i aktywizując młodych czytelników. Autorka wychodzi od założenia, że oddolna fanowska kultura konwergencji, o której pisał Henry Jenkins, w polskich warunkach zaczynałaby się właśnie tutaj, dlatego tak istotna dla zrozumienia dzisiejszej popkultury jest jej tytułowa archeologia, dyktowana zwrotem ku archiwom.

Praca Pani Moniki Rawskiej ma za zadanie ukazanie, ale przede wszystkim wyjaśnienie tego przełomu na polskim gruncie. Po krótkim wprowadzeniu dzieli się na cztery części, pierwszą metodologiczno teoretyczną i trzy historyczne. W pierwszej Autorka wprowadza pojęcia

4

transmedialności i konwergencji, przede wszystkim na przykładzie dwudziestowiecznej popkultury amerykańskiej. Tu analizy Henry'ego Jenkinsa konfrontuje z historycznymi rozpoznaniem Matthew Freemana. Szkicuje za tymi badaczami rozwój i działanie „systemu rozrywki” na przykładzie rozwoju amerykańskich francyz i pokazuje, jak konwergencja rozwija się obecnie w sieci, wraz z prosumenckimi społecznościami internautów i kulturą fandomów. Część druga pokazuje początki polskiej kultury masowej w dwudziestoleciu międzywojennym (i wcześniej, mniej więcej od początku XX wieku) na tle kolejnych progów umasowienia, rozwoju prasy, przemian instytucji kultury, w tym rynku wydawniczego, ale też kina, radia, teatru i kabaretu, wreszcie w świetle polityki kulturalnej i edukacyjnej II RP. Trzecia część dotyczy badań czytelnictwa na ziemiach polskich, przede wszystkim pod kątem klasowym, ale też pod kątem wieku odbiorców i obiegu czytelnictwa (tu Autorka przytacza szczególnie ciekawe dane na temat kanonu lektur szkolnych i stylów lektury). Wreszcie ostatnia część dotyczy tego, co czytano „pod ławką”, i co – jak sugeruje tytuł – ma stanowić zasadniczy temat dysertacji, czyli literatury brukowej. Wcześniej jednak szkicowane są nam inne obiegi literackie – wysokoartystyczny, trywialny, „dla ludu” i opisany bliżej jarmarczno-odpustowy. Dopiero na ich tle widzimy literaturę obiegu brukowego: jej poetykę i cechy gatunkowe, jej twórców i odbiorców, ale też charakter jej rozprzestrzeniania się, czyli kwestie związane kolportażem, reklamą, strategią edytorską.

To bardzo skrupulatne zebrane stanu badań. Można się co prawda zastanawiać, czy nie nazbyt odtwórcze, bo nie pozostawiające wiele miejsca dla samodzielnych analiz, jednak zarzut ten można postawić bardzo wielu pracom o charakterze historycznym. Wiadomo, że klasyczne już pozycje na temat czytelnictwa powieści brukowych Janusza Dunina czy Feliksy Bursowej muszą dla Autorki pozostać kanonicznym źródłem, na badania własne jest przecież za późno. Samo zestawienie danych uprzytomnia to, o czym pisała choćby Antonina Kłoskowska, wyznaczając w swojej *Kulturze masowej* kolejne progi umasowienia, a więc zaskakująco niski poziom alfabetyzacji, wysokie ceny książek, peryferyjność i zacofanie polskiej kultury czytelniczej w porównaniu do – chociażby – brytyjskiej. To są sprawy niby znane, ale Pani Monika Rawska rozszerza jeszcze kontekst i kreśli nieomal fresk kultury literackiej międzywojnia, przypominając także o formach, które obecnie straciły na znaczeniu, a wówczas miały dużą siłę oddziaływania, jak instytucja odczytu czy literackie słuchowisko radiowe.

Nie wiem, czy Autorka zgodziłaby się z tym wnioskiem, ale z jej zestawienia wyłania się ciekawa właściwość ówczesnej produkcji literackiej, mianowicie względny brak „literatury środka”. Zarysowany tu podział na „szanowanych”, wcielonych do kanonu pisarzy z powinnościami wobec narodu, oraz na „producentów fabuł” (Autorka za Stefanem Żółkiewskim pisze o trzech wzorcach literatury – zaangażowanym, eksperckim/wysokoartystycznym i ludycznym, s. 89) jest dosyć polaryzujący. To taki moment wywodu (jest ich więcej), któremu

4

dobrze zrobiłyby przykłady. Czy do pierwszego wzorca pasowaliby Żeromski z Dąbrowską, do drugiego Schulz i Gombrowicz, a do trzeciego Dołęga-Mostowicz? Co zrobić z Polą Gojawczyńską? Gdzie umieścić Marię Rodziewiczównę? Pytam nie domagając się precyzyjnej odpowiedzi, chcę jedynie zaznaczyć, że niektóre schematy (zaczepnięte od badaczy przywiązanych do struktur, jak Żółkiewski) nie zawsze wytrzymują test przykładów, bo te okazują się bardziej wycieniowane. Cała ta starannie opracowana rekonstrukcja, mimo nieuchronnych przy tak szeroko zakreślonym zagadnieniu uogólnień, nie budzi jednak większych zastrzeżeń. Problem leży chyba trochę gdzie indziej, mianowicie w konstrukcji pracy.

Tło socjologii i historii czytelnictwa, a wcześniej teoria transmedialności zostały tu odmalowane z takimi szczegółami, że właściwy temat, czyli literatura obiegu brukowego, pojawia się dopiero na 162 stronie. Zważywszy, że cała praca ma w dość gęstym zapisie 216 stron, daje to dokładnie trzy czwarte objętości poświęconej na metodologiczny i historyczny „rozbieg” do ostatniej ćwierci oddanej tytułowemu zagadnieniu. Nie ma co prawda nigdzie twardych reguł, które by mówiły, jak takie proporcje ustawić, można jednak odnieść wrażenie, że Doktorantka aż nazbyt skrupulatnie przygotowywała grunt pod swoje właściwe rozważania, a kiedy już wreszcie do nich dotarła, zabrakło jej sił lub czasu na dociekliwą analizę.

Może zresztą niepotrzebnie rzutuję na pracę własne oczekiwania i dlatego pozostaję z niedosytem tego, co interesowałoby mnie najbardziej, ale upieram się, że jak na pracę literaturze brukowej właśnie tytułowemu zagadnieniu zostało tu poświęcone za mało – przysłoniły je „tło” i „perspektywa”. Kluczowy podrozdział „Powieść zeszytowa jako gatunek” (s. 197-212) zamyka już właściwie rozważania Autorki (po nim są już tylko cztery strony zakończenia), a zaczyna się od zastrzeżenia: „Rozważania genealogiczne nie są wprawdzie celem tej pracy, niemniej konieczne jest pochylenie się nad sposobem opowiadania wykorzystywanym w powieściowych brukach – na który szczerzątkowo już wskazywały przywoływane opinie czytelników – ponieważ to właśnie metoda [?] JJ] zdaje się przynajmniej przynajmniej powierzchownie odpowiadać fabularnym rozszerzeniom i bardzo wyraźnie wariacji na temat tego samego”. Czyli, by ująć rzecz prościej – po poświęceniu całej pracy doktorskiej teoretycznemu i historycznemu umocowaniu powieści brukowych wypadłoby przynajmniej wspomnieć, o czym te powieści były i jak je pisano, by zrozumieć, co mogło podlegać konwergencji. Dalej następuje fragment moim zdaniem najciekawszy i najzabawniejszy. Autorka pokazuje „anatomię” powieści brukowej – jej schematy fabularne, przerysowania, dłużyzny i powtórzenia czy zawieszenia akcji podyktowane drukiem w odcinkach, wreszcie stereotypową konstrukcję postaci. Tu właściwie dopiero pojawiają się konkretne przykłady tytułów, ale nie jest ich zbyt wiele. Tu też dopiero powracają niektóre z motywów tak efektownie zapowiedzianych w pierwszym zdaniu dysertacji; „Trucicielstwo, porwania, okrutne zakonnice i mnisi, niepodziewane spadki po krewnych z Ameryki, tajemnicze stowarzyszenia i

kiełbasy z ludzkiego mięsa”. Czytelnik, który po tym wstępie nabrałby apetytu może nie na wymienione kiełbasy, ale na przybliżenie świata „niepospolitych zdarzeń i straszliwych przygód”, musi się naprawdę uzbroić w cierpliwość.

Gdyby pracę przekonstruować, a więc gdyby fragmenty poświęcone anatomii, specyfice i po prostu fabułom powieści brukowej umieścić na początku, a nie na końcu dysertacji i dopiero potem zastanawiać się nad ich zasięgiem, oddziaływaniem i potencjałem konwergencyjnym, rzucając je na tło równoległych czy nieco wcześniejszych zjawisk amerykańskich i pokazując w kontekście rozwoju polskiej kultury czytelnicznej, łatwiej byłoby powiązać analizę z interpretacją. Teraz bowiem, gdy dowiadujemy się na samym końcu, czym właściwie były i o czym mówiły powieści brukowe, zdaje się to mieć niewielkie znaczenie dla ogólnych wniosków.


O pewnej marginalizacji głównego (czy rzeczywiście?) tematu świadczy też dobór źródeł. Bibliografia przedmiotowa pracy jest imponująca, liczy ponad trzysta pozycji i złożona jest zarówno z anglojęzycznych tekstów na temat transmedialności, jak i polskojęzycznych (siłą rzeczy) książek i artykułów dotyczących rodzimej historii i socjologii czytelnictwa, edukacji i umasowienia kultury. To świetne zestawienie i gdybym miała tu wykazać jakikolwiek brak, byłby to znaczący brak bibliografii podmiotowej, czyli spisu powieści brukowych, o których przecież mowa. Na końcowej liście lektur znajdujemy tylko odwołania do kolejnych serii przygód Szerełoka Holmsa oraz do *Ślepej niewolnicy z Sziras*, co może mieć związek z przedrukami ich okładek w charakterze ilustracji. Podejrzewam, że taka decyzja (o rezygnacji z bibliografii podmiotu) miała swoje uzasadnienie, tu bowiem każda lista byłaby niepełna, poza tym po części robotę wykonała już Feliksa Bursowa, Janusz Dunin czy sama Autorka we wzmiankowanej antologii *Papierowi bandyci*. Upieram się jednak, że indeks przywoływanych tekstów źródłowych byłby przy ewentualnym wydaniu pracy bardzo potrzebny i znacząco ułatwiłby czytelnikom poruszanie się po meandrach wywodu.

Zastanawiam się, czy to pominięcie nie ujawnia ukrytych założeń pracy: otóż Pani Monika Rawska jest wyraźnie mniej zainteresowana samą powieścią brukową, niż kulturą czytelnictwa czy teoriami narosłymi wokół archeologii popkultury. To taki przypadek, gdy narzędzia badawcze oraz kontekst zdominowały przedmiot badania.

Taką konstrukcją potwierdzają też do pewnego stopnia wnioski końcowe. W podsumowaniu Autorka dochodzi do rozpoznania, że na polskim gruncie mechanizmy transmedialności zachodziły znacznie słabiej niż w Ameryce. Słabsza była pozycja autorów (nierzadko anonimowych), krótsze serie i mniejsze nakłady, śladowy i trudny do zbadania rynek kolekcjonerski, jeśli nie liczyć wymiany i odsprzedawania zeszytów. Na mniejszą skalę działała reklama, kolportaż bywał napędzany oddolnie (to akurat bardzo konwergencyjne). Tytułowy „pierwszy zeszyt gratis” (s. 187, za Feliksą Bursową i Anną Gemrą) jako metoda pozyskiwania klientów był techniką skuteczną,

rodzajem „dealerki popkulturowym towarem”, ale nie budował transmedialnych imperiów. Bohaterowie powieści zeszytowych rzadziej trafiali do komiksów, częściej do popularniejszych od nich tzw. „pasków” (tu dodałabym do bibliografii opracowanie Adama Ruska *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1991-1999*, które skupia się właśnie na formie paskowej). Adam Rusek wylicza, że w latach trzydziestych np. „Panorama” drukowała przygody tytułowego *Tarzana wśród małąp* Harolda Fostera, „Echo” serię *Postrach dżungli* (oryg. *Jungle Jim* Alexa Raymonda), „Tempo Dnia” *Przygody trzech muszkieterów*, „Kurier Literacko-Naukowy” *Więźnia podwodnego świata* o Flashu Gordonie i tak dalej. Zgoda, że nie były to pisma obiegu brukowego, ale może właśnie na przykładzie historyjek obrazkowych, którym Autorka poświęca właściwie przypis na str. 215, dałoby się pokazać transmedialność i transnarodowość tych przekazów. Na pewno oglądanie, a może i rysowanie „strip stories” było przystępniejszą formą konwergencji niż chodzenie do kina, zwłaszcza że w Polsce nie było wytwórni na miarę amerykańskiego Universalu z jego serią potworów, które zainwestowałyby w uniwersum filmów przygodowych dla młodzieży – Autorka słusznie wskazuje, że o takim uniwersum (choć o bez porównania mniejszym zasięgu) można mówić dopiero w przypadku powojennych przebojów polskiej animacji. Znacznie mniejszy kapitał po stronie wydawców, bieda, analfabetyzm, edukacyjne zaniedbania po zaborach, słabo rozwinięty kolportaż, bohaterowie z importu, ciężące nad obiegiem brukowym silne odium tandety czy nawet grzechu – wszystko to nie sprzyjało w polskim kontekście I połowy XX wieku mechanizmom opisanym przez Jenkinsa i Freemana. Można powiedzieć, że Autorka wytacza potężne narzędzia teoretyczne i buduje imponujący kontekst historyczny, by w zakończeniu dojść do wniosku, że amerykańskie narzędzia do polskiego kontekstu nie do końca się aplikują.

Byłby to wniosek łatwy do przewidzenia i może smutny, potwierdzający peryferyjność naszej kultury. Zapewne też dałoby się do niego dojść wcześniej i znacznie krótszą drogą. Tylko że – i tu przechodzę do pochwał – w dysertacji Pani Moniki Rawskiej najważniejsza jest droga. Nawet jeśli sama analiza bruków jawi się jako pretekstowa, dostajemy przy okazji prawdziwy fresk życia kulturalnego w II RP i jego rozmaitych obiegów, ale też raf, o które się ono rozbijało. Właśnie te środkowe rozdziały (o narodzinach kultury masowej w Polsce i o czytelnictwie), najbardziej historyczne, tworzą precyzyjnie utkane tło, które wychodzi na pierwszy plan. Wykonana tu robota jest olbrzymia i świadczy o wysokich kwalifikacjach interpretacyjnych, podpartych żmudną zapewne i staranną kwerendą. Może nie jest to do końca praca o tym, co obiecywał tytuł, tym niemniej zawiera fascynujący miejscami przewodnik po przedwojennej Polsce – jej ekonomii, szkolnictwie, systemie wartości, hierarchii autorytetów, polityce kulturalnej. Otrzymujemy też przekrój przez style czytelnictwa i typy czytelników. Autorka słusznie stosuje tu klucz klasowy, z drugiej strony bruki dla młodzieży wydają się akurat fenomenem transklasowym – czytali je młodzi



czytelnicy z bardzo różnych środowisk (choć na przykład w klasie robotniczej kupowali je także odbiorcy dorośli i to jest istotnie fenomen międzywojnia). Dość powiedzieć, że Autorce udało się logicznie i problemowo uporządkować olbrzymi materiał.

Nie wiem jednak, czy (mimo chwytliwego tytułu) rekomendowałabym *Pierwszy zeszyt gratis* do druku w obecnej formie. Proponowałabym radykalne zmiany konstrukcyjne, czyli rozpoczęcie niejako od końca, od wyjaśnienia, czym jest literatura brukowa. Taki układ byłby przystępniejszy dla czytelników i pozwoliłby może szybciej powiązać konteksty polski i amerykański, a także pokazać konwergencję i transmedialność (albo właśnie ich porażkę) od razu na rodzimych przykładach. Tyle, że to wymagałoby napisania wielu fragmentów od nowa, a zakres tematyczny i źródłowy jest tu przecież olbrzymi.

Te wątpliwości nie zmieniają faktu, że to jest więcej niż porządny, a momentami imponujący doktorat. Niezwykle skrupulatnie poparty źródłami, gęsty, zdradzający erudycję i odwagę badawczą, bo do takiego rozmachu trzeba mieć odwagę. Może zresztą sceptyczny ton wniosków końcowych nie świadczy o kapitulacji przedsięwzięcia, o omsknięciu badawczego zamachu, tylko o wtórności i zapóźnieniu naszych mechanizmów umasowienia kultury?

Nie wyliczam uchybień szczegółowych, bo są one do wyłapania w korekcie – należałoby sprawdzić przypisy, a także uważać na drobne powtórzenia. Praca jest pisana sprawnym, zdyscyplinowanym stylem, niekiedy Autorka pozwala sobie na delikatną ironię (mogłaby śmieiej), a niekiedy (nad tym akurat ubolewam) nazbyt zawiera żargonowi, który po części przejmuje. Doprawdy, czytajmy Henry'ego Jenkinsa, ale piszmy lepiej i jaśniej niż Jenkins! Nigdy dość krucjaty, by z nudnych źródeł robić zajmujące dysertacje, nie na odwrót. (Na usprawiedliwienie Autorki można dodać, że medioznawstwo jest pod tym względem dziedziną dość niewdzięczną.)

Na szczęście (choć może właśnie: niestety) od prac doktorskich nie wymaga się, by wciągały niczym przygody Rinaldo Rinaldiniego. Ta jest rzetelna, skrupulatna, bardzo ambitnie zakrojona i świadczy o dojrzałości badawczej. Słabości, które odsłania, są w dużej mierze słabościami przedmiotu, który bada, a więc kultury czytelnicznej polskiego przedwojnia.

Podsumowując: stwierdzam, że dysertacja Magister Moniki Rawskiej spełnia warunki stawiane pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie Kandydatki do dalszych etapów przewodu.

